

Polskie EJ

Co to takiego to polskie EJ?

Jak bardzo ludzie boją się prawdy. Od czasów, gdy rzymski prokurator Judei Piłat z Pontu pytał o to Jezusa, niewiele się zmieniło.

Co ma do tego historia biblijna?

Nie biblijna, nie biblijna – tylko z Nowego Testamentu. Po drugie najpierw trzeba zapytać co to jest EJ, a potem dodawać przymiotnik.

Zatem, co to jest EJ?

Wiadomo, piszemy tu o tym długo – energetyka jądrowa. Ale także jest to typowo polskie: „Ej ty...” – i tam pada odpowiednia rodzima wiazanka wyzwisk. Zatem, to jest po prostu polska energetyka jądrowa. Dużo energii. Złej czy dobrej?

A dlaczego polska?

Nasi pragmatyczni specjaliści od trzymania dobrej miny, którzy nie są w końcu specjalistami od EJ, bo w Polsce praktycznie takich specjalistów nie ma, oczywiście powiedzą – to nasza polska specjalność. Głoszą wszędzie, że to nasza wewnętrzna sprawa, nasz własny interes dla naszego bezpieczeństwa energetycznego. Sprawy wewnętrzne kojarzą się niestety nienajlepiej. Bezpieczeństwo także nieciekawie. Mówimy o kontekście państwowym tych słów, tak zasłużonych na polu bezprawia, gwałtu i mordy.

Czyli to nie jest nasza sprawa państwowa?

Oczywiście jest to sprawa państwowa. Czy nasza? Skoro w Polsce nie ma specjalistów od EJ, to przestaje to być naszą sprawą. Skoro nie ma tu firm zajmujących się produkcją urządzeń z EJ, to zupełnie przestaje to być nasza sprawa.

Zatem czyja to sprawa?

O to trzeba się zapytać autorów przegłosowanych prawie przed rokiem ustaw dla EJ w Polsce. Są tacy, którzy wierzą, że lokowanie tych uroczych przybytków w rejonie pasa nadmorskiego przyczyni się do spadku bezrobocia w tych obszarach. Tak się składa, że przykładowa Gmina Mielno nie cierpi na ten ogólnonarodowy stan chorobowy, bo wyliczając średnio w skali roku jest tam idący nawet do dwupunktowej wartości deficyt rąk do pracy.

Jak to?

W sezonie zatrudnienie pochodzących spoza tej gminy jest ogromne. Najwięcej zyskuje na tym pobliski Koszalin. Czyli miasto, które przeżyje całkowity kolaps, zaraz po tym, gdy ruszy ta planowana elektrownia jądrowa w okolicy. Pierwsi będą uciekać stąd ci, którzy najgłośniejszy krzyczyli, że są za EJ. Bo kto zechce mieszkać w bezpośredniej bliskości polskiej EJ? Ponadto tym krzykaczom zapłaci za ich usługi właśnie ta EJ i będą mieli za co wyjechać gdzieś dalej w bezpieczniejsze okolice.

Czy nie motywuje cię strach przed tą całą EJ?

Motywuje mnie wierność faktom. Skoro nie mamy specjalistów i doświadczonych pracowników od EJ, to kim oni będą? Na to pytanie jasno odpowiadają te dwie ustawy zrobiona dla EJ przez nasz parlament. Wynika z nich oczywistość, że będą to cudzoziemcy. Dowiodę tego w innym tekście.

Czy potrzeba tu dowodu?

Zawsze potrzebny jest dowód, chyba że zamiast argumentów używamy argumentu siły, wyzwisk i innych równie przekonujących racji.

A kto spodziewa się tam znaleźć pracę w tym polskim EJ?

Tego nie wiem. Całego stanu osobowego tego przyszłego przedsięwzięcia nie znam, bo przecież nie ogłoszono jeszcze przetargów na jego realizację. Ale dotarło do mnie kilka przecieków. Na przykład redaktor jednego koszalińskiego portalu liczy na posadę babci klozetowej. To znaczy nie – liczy na to, że cudzoziemcy, którzy tak kochają wyedukowanych tubylców, stworzą dla niego nowe stanowisko zgodne z normami i przepisami unijnymi. I zostanie w

Wywiad samemu z sobą

Koszalin, 07 maja 2012 roku

tej polskiej EJ dziadkiem klozetowym. Specjalnością dziadka klozetowego będzie, oprócz dbałości o czystość sedesową, rozdawanie polskiej prasy lokalnej – przy ciągłym uświadamianiu cudzoziemców, że to jest ich prasa, bo właścicielami tego są ich krajanie. Taka akcja uświadamiająca cudzoziemców, że i my Polacy jesteśmy cywilizowani i kulturalni, a ksenofobia to nie jest nasza cecha narodowa.

Ksenofobia?

Jak łatwo zostać oplutym od nacjonalistów – zwykłych czy niezwykłych. Co za różnica... I jak łatwo przez innych znowu – ale z tego samego powodu polskiej EJ – zostać oplutym od nieuświadomionych o tym, że prasa w Polsce jest w rękach cudzoziemców. Ale to Polacy sprzedawali Polskę kawałek po kawałku, tak jak teraz chcą sprzedać ją ponownie w łapy EJ, nazywając ją polską EJ. Potencjalni kupcy to USA, Francja i Rosja.

Zatem, co zrobić?

Przede wszystkim nauczyć się nie reagować na zaczepki w stylu: „Ej ty..” – a potem sprawdzić uważnie, czyja będzie ta polska EJ. Dużo do tego nie potrzeba. Ustawy są ciągle dostępne, choć nie wiadomo, kim był i w jakim języku mówił ktoś, kto je pisał i redagował. Ponadto – jak mówiłem – dostarczę tekst, który przedstawia tę sprawę... polskiego EJ.

Andrzej Marek Hendzel